



# Dziadek do Orzechów i Król Myszy

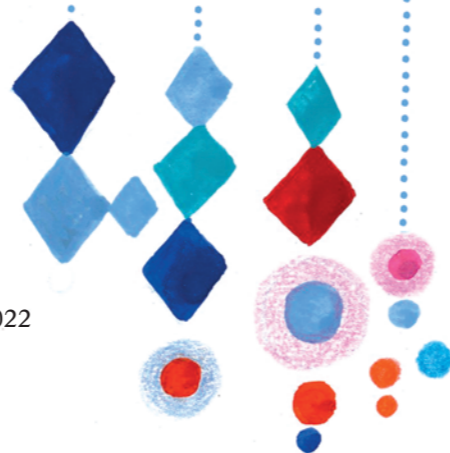


Tytuł oryginału niemieckiego  
*Nußknacker und Mausekönig*

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2022

Translation © copyright by Ryszard Wojnakowski 2022

Illustrations © copyright by Ewa Poklewska-Koziello 2022



E.T.A. Hoffmann



# Dziadek do Orzechów i Król Myszy

przełożył Ryszard Wojnakowski

*ilustracje Ewa Poklewska-Koziello*





## WIECZÓR WIGILIJNY

Dwudziestego czwartego grudnia dzieci radcy medycznego Stahlbauma miały od rana surowy zakaz wstępu do położonego centralnie salonu, a tym bardziej nie wolno im było wchodzić do sąsiadującego z nim pokoju.

Frycek i Marysia przycupnęli w kącie pokoiku w tylnej części mieszkania. Zapadł już głęboki zmierzch i poczuli się dość nieswojo, kiedy jak zawsze w ten jeden dzień roku nie przyniesiono im żadnego światła. Frycek wyjął szeptem młodszej siostrzyczce (która skończyła niedawno dopiero siedem lat) pewną tajemnicę: otóż od samego rana z niedostępnych dla nich pomieszczeń dobiegały jakieś szelesty i pobrzękiwania, a nawet ciche stukanie. Poza tym ta ciemna niewysoka postać, która mignęła w przedpokoju z dużą paczką pod

pachą, to wcale nie był obcy mężczyzna, tylko, jak dobrze mu wiadomo, ojciec chrzestny Drosselmeier we własnej osobie. Uradowana nowiną Marysia klasnęła w małe dłonie i zawołała:

— Ciekawe, co pięknego zrobił dla nas!  
Sędzia okręgowy Drosselmeier nie był urodzonym mężczyzną: chudy i niskiego wzrostu, na twarzy miał wiele zmarszczek, a miejsce, gdzie znajdowało się





wcześniej prawe oko, zasłaniał duży czarny plaster; sędzia w ogóle też nie miał włosów i dlatego nosił piękną białą perukę, która była dowodem maestrii rzemieślnika, ale jednak czymś sztucznym, bo zrobiono ją z włókna szklanego. On sam też był mistrzem w wielu dziedzinach, znał się nawet na zegarach i potrafił je budować. Dlatego gdy któryś z pięknych zegarów w domu Stahlbaumów chorował i nie mógł śpiewać, przychodził sędzia Drosselmeier, zdejmował szklaną perukę, ściągał swój żółty surducik, zawiązywał niebieski fartuch i dłubał spiczastymi narzędziami w mechanizmie. Mała Maria na sam widok czuła bolesne klucie. Naprawiany zegar nie doznawał jednak żadnej szkody, przeciwnie, powracał do życia i zaraz zaczynał wesoło pomrukiwać, wybijać godziny i śpiewać ku wielkiej radości wszystkich gości i domowników.

Kiedy sędzia przychodził, zawsze miał w kieszeni coś ładnego dla dzieci, a to człowieczka, który przewracał oczami i się kłaniał, a to puzderko, z którego wyskakiwał ptaszek, a to jeszcze coś innego. Ale na Boże Narodzenie zawsze wykonywał własnoręcznie jakieś wyjątkowo piękne dzieło, które kosztowało go wiele trudu, dlatego gdy dzieci dostały już gwiazdkowy prezent, rodzice zaraz zabierali go na przechowanie.

– Ciekawe, co pięknego zrobił dla nas ojciec chrzestny Drosselmeier! – zawołała teraz Marysia.

Frycek uznał, że tym razem musi to być twierdza, nic innego, i będą w niej maszerować i odbywać musztrę śliczne żołnierzyki, a potem przyjdą inni żołnierze, którzy będą chcieli dostać się do środka, ale ci w twierdzy zaczną do nich strzelać z armat, i słychać będzie tylko świst kul i huk wystrzałów.

– Nie, nie – przerwała mu siostra. – Ojciec chrzestny opowiadał mi o pięknym ogrodzie, a w nim ma być duże jezioro, po którym będą pływać cudowne białe łabędzie ze złotymi opaskami na szyjach i śpiewać najpiękniejsze pieśni. A potem przyjdzie nad to jezioro mała dziewczynka z ogrodu, która będzie wabić łabędzie i karmić słodkim marcepanem.

– Łabędzie nie jedzą marcepanu – wpadł jej w słowo trochę niegrzecznie Frycek – a poza tym ojciec chrzestny nie może przecież zrobić całego ogrodu. Właściwie to niewiele mamy z tych jego zabawek, bo wszystkie nam od razu









odbierają. To ja już wolę prezenty, które dostajemy od taty i mamy; możemy je zatrzymać i robić z nimi, co tylko chcemy.

Dzieci zaczęły roztrząsać, jakie prezenty dostaną tym razem. Marysia orzekła, że panna Trudzia (jej duża lalka) bardzo się zmieniła; co rusz spada na podłogę i robi to tak nieporadnie, że na jej twarzy pozostają brzydkie ślady, a i o utrzymaniu odzienia w czystości nie ma co marzyć. Nie pomagają najsurowsze upomnienia. I że mama uśmiechnęła się, widząc, jak wielką radość sprawiła jej parasoleczka od słońca dla lalki Grety. Frycek natomiast zapewniał, że w jego stajni przydałby się kasztanek, a w jego wojsku brakuje kawalerii, o czym tacie wiadomo nie od dzisiaj.

Dzieci oczywiście wiedziały, że rodzice kupili dla nich różne piękne prezenty, które teraz układali w salonie, miały też jednak pewność, że Dzieciątko opromienia je miłym blaskiem swoich ufnych oczu i że każdy bożonarodzeniowy prezent, dotknięty jego błogosławiącą ręką, sprawi im większą radość niż jakikolwiek inny. O tym przypomniawszy dzieciom, które w dalszym ciągu wymieniały szeptem uwagi o swoich oczekiwaniach, starsza siostra Luiza, dodając, że Dzieciątko przez ręce rodziców zawsze obdarowuje dzieci tym, co może im dać prawdziwą radość i zadowolenie, i wie o tym lepiej od nich samych, dlatego nie powinny sobie życzyć tylu różności, tylko czekać na podarunki grzecznie i spokojnie.

Mała Maria zamyśliła się głęboko, ale Frycek mruknął pod nosem:

– Bardzo bym jednak chciał dostać kasztanka i huzarów.

Tymczasem zrobiło się całkiem ciemno. Frycek i Marysia siedzieli przytuleni do siebie i nie śmieli już kontynuować rozmowy. Wydawało im się, że otacza ich łagodny szum skrzydeł i dociera do nich bardzo odległa, lecz najwspanialsza muzyka. A kiedy jasny promień światła przemknął po ścianie, wiedzieli, że to Dzieciątko odleciało na błyszczącym obłoku – do innych szczęśliwych dzieci. W tym momencie rozległ się srebrzysty dźwięk dzwoneczków:



dzyń, dzyń, dzyń, drzwi otworzyły się i z dużego pokoju padł na dzieci taki blask, że z głośnym okrzykiem „ach! ach!” zatrzymały się na progu jak skamieniałe. Ale tato i mama zaraz podeszli do drzwi, wzięli za rękę Frycka i Marysię i powiedzieli:

– No, chodźcie już, chodźcie, drogie dzieci, i zobaczcie, jakie podarunki przyniosło wam Dzieciątko.

